

Pseudonim: SZPENIO

„Ciężkie to były lata – o głodzie i chłodzie” – wspomnienia mojego pradiadzia Tadeusza Zuba

Mam na imię Marcel. Jestem uczniem VIII klasy jednej ze szkół podstawowych w Legnicy. Od urodzenia mieszkam w Szczytnikach nad Kaczawą. Do piątego roku życia mieszkali z nami moja prababcia Jadwiga i mój pradiadziu Tadeusz. Pradziadek opowiadał mi wiele ciekawych historii ze swojego życia. Obecnie często go odwiedzam i z zacięciem wysłuchuję kolejnych opowieści. Kiedy dowiedziałem się o konkursie „Nasza ziemia, nasz dom – pamiętnik pokoleń – Nasze dziedzictwo” zdecydowałem się spisać przeżycia pradiadka, by móc się nimi podzielić z innymi.

Mój pradiadziu - Tadeusz Zuba w tym roku skończył 90 lat. Wraz z prababcią Jadzią, która w tym roku kończy 87 lat, mieszkają obecnie w Legnicy. Pradziadek dawne lata pamięta bardzo dobrze...

Jako małe dziecko mieszkał ze swoimi rodzicami - Stanisławą i Stanisławem oraz rodzeństwem: Jankiem, Rozalią i Kazimierzem w wiosce Św. Stanisław. Kościół parafialny znajdował się w wiosce Św. Józef. Aby tam dojść, trzeba było pokonać około 5 km. W niedzielę i święta dorośli i dzieci dojeżdżali do kościoła furmankami, a młodzież chodziła pieszo. „Ciężkie to były lata – o głodzie i chłodzie” – wspomina dziadziu. Nie patrząc na pogodę, trzeba było zdobywać żywność.

Główne drogi były strzeżone przez policję niemiecką rewidującą wszystkie furmanki i przechodniów. „Zabierali nam wszystką żywność” – ze smutkiem w głosie mówi dziadziu.

Pewnego dnia zaczęto organizować samoobronę przed bandami ukraińskimi, które grasowały po wsiach i koloniach polskich, na których pracowali ci, których nie objęła zsyłka na Sybir. Banderowcy napadali na ludzi przemieszczających się między wioskami, rabując im wszystko, co mieli. To były straszne czasy. Wciągali oni Polaków do lasu i stosowali wobec nich bestialskie tortury. Łapano starców, dorosłych, nie zwracano uwagi na bezbronne dzieci, gwałcono kobiety. Mężczyznom obcinano uszy, jądra, wrywano języki, wydłubywano oczy. Na koniec wiązano do drzew, sztyletowano lub pozostawiano zmasakrowanych w lesie. W takich okolicznościach zostali zamordowani mieszkańcy Św. Józefa. Z opowieści dziadka dowiedziałem się, że wśród nich był również brat jego mamy - Władysław Zawadzki.

Poniżej przedstawiam bezpośrednią relację o tych trudnych, a często tragicznych

wydarzeniach, którą przekazał mi pradziadek... Historia opowiedziana zostanie jego słowami...

W 1944 r. przechodził front przez teren wsi Św. Stanisław i Św. Józef - zginęło wówczas bardzo wielu ludzi. W mojej wiosce na kwaterach stacjonowały wojska węgierskie. Ja, jako trzynastoletnie dziecko, musiałem pomagać przy kopaniu okopów.

W kwietniu 1944 r. przyszedł na świat mój najmłodszy brat - Eugeniusz. Pod koniec maja, wczesnym rankiem ogłoszono rozkaz dla ludności cywilnej, że mają tylko pół godziny na spakowanie dobytku i wyjście na ulicę. Ten, kto posiadał swój zaprzęg, winien był spakować na wóz swoje rzeczy i czekać na wyjazd. Ludność cywilna musiała opuścić teren frontu...

I tak dotarliśmy z rodziną do stacji Łojowa. Następnie jechaliśmy nie przez Lwów, tylko przez Stryjną – żeby ominąć bombardowania. Kiedy dotarliśmy do stacji Słowina – Brzesko – Centralna Polska, nasz transport miał jechać bezpośrednio do Oświęcimia. Dzięki księdzu Tadeuszowi Bysiowi, który był z nami, zebrano pieniądze na „wykup” i tym sposobem zostaliśmy ocaleni. Wszystkie rodziny zostały rozmieszczone w okolicznych gospodarstwach. Pamiętam, że ja i starsze rodzeństwo byliśmy na służbie. Ja miałem paść bydło na przysiółku. Kiedy już mieszkalem z rodzicami, robiłem miotły z ojcem i chodziłem je sprzedawać za Dunajec, po wioskach, około 5 km od domu. Dostawałem za to 2 lub 3 litry pszenicy lub 5 złotych banku emisyjnego. Zbierałem także potrzebne na opał drewno w pobliskich lasach.

Tak doczekaliśmy zakończenia wojny. Wówczas ojciec - Stanisław wyjechał sam na zachód, aby poszukać dla nas mieszkania. Gdy je znalazł, wrócił po rodzinę. Zamieszkaliśmy we wsi Szczytniki Małe ze stryjkiem Władysławem Zuba. Gdy Rosjanie opuścili dom pod nr 11, zamieszkaliśmy tam my. Gospodarstwo obejmowało 16 ha. Ponieważ jednej rodzinie należało się 8 ha, musieliśmy przyjąć pod dach jeszcze inną rodzinę. W miejscowości Spalona ukończyłem 4 klasę. Później wyjechałem do Olbrachcic koło Ząbkowic Śląskich do babci Anny Zawadzkiej i tam ukończyłem szkołę podstawową. Po powrocie do domu chodziłem do Zasadniczej Szkoły Samochodowej przy ulicy Piastowskiej. Pierwszą pracę podjąłem w Technicznej Obsłudze Rolniczej, tam remontowałem ciągniki Zetor.

Następnie było wojsko. W 1952 r. uczęszczałem do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych. Nauka trwała 1,5 roku, a praktyki odbywałem w Mińsku Mazowieckim. Główne egzaminy zdawałem w Bydgoszczy w IV Pułku Lotnictwa Szturmowego. Byłem mechanikiem samolotów bojowych, a następnie mechanikiem samolotów szkoleniowych. Po wyjściu z wojska, w październiku 1954 r. mieszkalem w Szczytnikach Małych. Zacząłem poszukiwać pracy i zatrudniłem się w parowozowni w Legnicy – tabor spalinowy.

Na weselu u kolegi poznałem swoją przyszłą żonę - Jadwigę Szeremeta. Z małżonką

najpierw mieszkaliśmy 3 lata u jej rodziców w Szczytnikach nad Kaczawą. Tam na świat przyszły nasze córki: Krysia i Danusia. Następnie przeprowadziliśmy się do siostry żony - Marii i mieszkaliśmy u niej 4 lata. Jacy byliśmy szczęśliwi, kiedy dostaliśmy mieszkanie w tej samej miejscowości pod nr 6! Kolejno urodziły się Bogusia oraz trojaczki: Małgosia, Mirusia i Terenia. Ciężko było utrzymać się z jednej pensji. Żona zajmowała się wychowywaniem dzieci i gospodarstwem.

W latach siedemdziesiątych nadarzyła się okazja budowy domu w Legnicy. Dostaliśmy 100 000,00 zł (na tamte czasy) pożyczki na budowę od Kolei Polskich. Budowa trwała 4 lata. Wielka radość nastąpiła, gdy po wielu latach tułaczki mogliśmy zamieszkać we własnym domu. Po 3 latach wyprowadziliśmy się z powrotem do Szczytnik nad Kaczawą, by opiekować się chorą matką. Jednocześnie prowadziliśmy gospodarstwo rolne. Kontraktowaliśmy ogórki, rumianek, mieliśmy plantację truskawek. Hodowaliśmy krowy, byki, świnie, króliki, kaczki i kury. Ciężka to była praca.

Obecnie mieszkamy w Legnicy wraz z najstarszą córką Krysią i jej rodziną. Mamy „jak u Pana Boga za piecem”. Doczekaliśmy się sześciorga wnuków i pięciorga prawnuków. W tym roku - 24 kwietnia obchodzimy z żoną Jadzią 66-tą rocznicę ślubu...

Historia mojego pradziadka jest historią wyjątkową.....W swoim życiu przeżył bardzo wiele, ale nigdy się nie załamał, nie poddał, mimo że przyszło mu żyć i wychowywać swoje dzieci w trudnych czasach...

Jestem z niego bardzo dumny!



Fot. Dom rodzinny prababci Jadwigi



Fot. Zdjęcie z wojska – lata 1953-1955



Fot. Rodzice pradiadka



Fot. Wesele pradiadków



Fot. I Komunia Święta córek Krysi i Danusi



Fot. 50-lecie ślubu pradiadków



Fot. Zdjęcie rodzinne